TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 22. POZNAŃ dnia 30 Maja. 1862.

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach na poczcie i w księgarniach: 1 i jednę czwartą tal.; w Austryi na poczcie 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl.śrb.; w Królestwie Polskiem i w Rosyi na poczcie i w księgarniach 1 rub. 58 kop śrb.; we Francyi 5 fr.; w Redakcyi 1 i ćwierć talara, albo 2 fl. 50 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego Redaktora.

ALBUM
z podróży na Wschód.

(Ciąg dalszy).

SYRA czyli SYROS.

Miłego doznaje uczucia burzą skołatany żeglarz, kiedy zawija do spokojnéj przystani, a jeżli jeszcze i piękna okolica ją otacza, umysł tak się rozwesela, że od razu zapomina wszelkich niedawno doznanych trudów i niebezpieczeństw. Doświadczyłem tego na sobie, kiedyśmy wpłynęli do obszernego portu wyspy Syros w prześlicznem położeniu. Zdala ukazało się miasto portowe Syra, duże, dziwnéj barwy i bardzo dziwnego kształtu. Całe w dwa kolory: biały i żółty, gdzie niegdzie niebieski, ustawione na wysokiéj górze we wschody coraz wyżéj a węźéj, wygląda jak wielki stóg z domów złożony, a na jego szczycie jeden tylko duży gmach biały, ozdobnéj struktury.

W porcie stało wtenczas 85 najrozmaitszych okrętów, a między niemi uwijały się łodzie i łódki z żaglami i bez żagli, wszędzie zaś roili się ludzie jak mrówki, zwłaszcza na pokładach statków. Przybyło w lot kilka łodzi do naszego okrętu, na które przewoźnicy greccy gwałtem wciągali podróżnych, aby ich przewieźć do miasta. Ci ludzie tak są uprzykrzeni, żę im się czasem pięścią trzeba opędzać, a tak we wszystkiem oszukują, że bardzo trzeba być ostrożnym, jak tego sam kilkakroć doświadczyłem. Najgorszéj zaś sławy używają Grecy ze Syry, nie wyjmując kupców i rzemieślników.

Miasto Syra słynie na całą Grecyą ze swego handlu i wygodnego portu, a ma 15,000 mieszk. Składa się z nowego i starego miasta. Stare stoi na górze, zajęte wyłącznie przez Greków katolików, nowe zaś na wybrzeżu rozrzucone przez różny zamieszkałe naród. Tu stoją składy płodów, których sama wyspa dostarcza obficie, jako to: pszenicy, jęczmienia, bawełny, fig, wina itp. Po całem mieście widać wielkie ruiny, gdzie niegdzie całe prawie szkielety starożytnych gmachów. — Ulice bardzo wązkie i górzyste, niegodziwie brukowane, często całe we wschody o szerokich stopniach, po których zręcznie a ostrożnie chodzą gromady osłów i mułów objuczonych różnemi owocami, wodą, winem, towarami, drzewem, a ludzie się żwawo uwijają niosąc paki lub naczynia na głowach. Płaskie dachy domów nie wysokich służą zwykle za ulice i tak się wznoszą kilku piętrami jedna nad drugą aż do szczytu góry, na port otwarte. Wieczorem niebezpiecznie tu chodzić, bo często brzeg ulicy otwarty nie ma żadnego zagrodzenia, tak, że się patrzącemu na dół wydaje, iż jest na wschodach o niezmiernie wysokich stopniach zazwyczaj bardzo wązkich. Tu już żaden pijak zataczać się nie może. Przykro patrzeć, kiedy osiełki lub muły z szerokiemi jukami co chwila tuż nad samą krawędzią takiéj ulicy się wymijają.

Domy proste, z łomów skalnych zbudowane, nie wysokie, z dachami murowanemi, czasem trochę pochyłemi w jednę stronę, bez rur do wody, mają albo nizki murek po brzegach i dziury po rogach dla ścieku deszczu, albo też gładkie okopy, z których woda się leje na przechodzących pod niemi jak z przetaków. Nieporządek wszędzie wielki; kupy śmieci po kątach, barłóg i trawa po ulicach, gęsi, kury, kaczki, psy, koty, kozy łażą po mieście prócz osłów i mułów i mnóstwa żebraków i pół nagich dzieci. Kobiet w ogóle mało widać, a wszystkie prawie nieporządne, ubrane zupełnie jak nasze małomieszczanki w szare lub brudne suknie takiego samego jak u nas kroju, tylko trochę krótsze, a całą ich ozdobą duże najwięcéj czarne oczy i ogromne krucze włosy nie osobliwie starannie uczesane. Jedne noszą je zupełnie rozpuszczone, innym spadają w kilkunastu warkoczach aż po kolana. Wszystkie noszą fezy czerwone, jak mężczyźni, lub białe czapki, niektóre zaś obwijają na nich swoje ogromne czarne warkocze, co tworzy rodzaj turbanu. Płeć mieszkańców Syry śniada, ogorzała, postacie wysmukłe, chód lekki i zręczny, ponieważ ich górzysta okolica i miasto samo do tego od dzieciństwa przyuczają. Starsze Greczynki w Syrze wyglądają jak Gorgony, młode zaś nie dają żadnego wyobrażenia o piękności. Mężczyźni muszkularni, zręczni, twarzy suchéj i wyrazistéj, lecz nie piękni, a ubiór ich brzydki. Noszą modre spodnie suto fałdowane, a obwiązane przy kostkach, co wygląda jak tureckie szarawary; koszule grube bawełniane, westki kolorowe o jednym rzędzie gęsto naszytych guzików, czasem szychem śrebrnym wyszywane a na wierzchu kaftąny niebieskie bez ozdób, pasy zwykle wełniane czerwone.

Wszystkie prawie roboty odbywają się na ulicach lub przy otwartych drzwiach i oknach bez szkła, zamykanych na noc okiennicami. Zadziwia tutaj bardzo wiel-

ka liczba kowali, ślusarzy, szewców i krawców. Wyrobów złotniczych mało, wszystkie grube i niezgrabne, ale za to ładne są cacka dla kobiet z korali, muszelek, farbowanéj i palonéj gliny. Ulica portowa najbardziéj ożywiona. Są tu wielkie składy bławatne, skór i wszelkich potrzeb marynarskich, a między innemi widziałem ogromne stosy naczyń glinianych, z których najwięcéj mnie zajęły wielkie dzbany bez uszu do wina, oliwy i wody, wyrobione bardzo zgrabnie, doskonale wypalone, lekkie a dźwięczne, jak dzwony. Zawsze całe wybrzeże portowe zastawione i założone towarami i żywnością na sprzedaż, to w namiotach, to pod gołem niebem, ścisk wielki, a gdzie cokolwiek więcéj przestrzeni, tam siedzą i leżą różni ludzie, najwięcéj Grecy, grają w karty i kości, palą nardzile i cygareta, piją, jedzą czasem tylko czosnek, cebulę i chleb, a gwar i krzyk u nas nieznany wcale. Woda do picia sprzedaje się w budach, ponieważ ją trzeba sprowadzać ze źródła za miastem wytryskującego ze skalnéj ściany, przy którem niegdyś za panowania bogów nimfy siadywać lubiły.

Port Syry bardzo obszerny i spokojny jest stannicą ulubioną okrętów handlowych całego świata. Składane tu towary rozwożą mniejsze statki po całym Archipelagu i wybrzeżach Grecyi. — Powietrze Syry jest bardzo zdrowe, a otoczenie miasta górzyste, okryte bujnemi roślinami, między temi piękne powiewają palmy i ozdobne stoją mieszkania i kościoły. Z jednéj wysoko wzniesionéj ulicy piękny jest widok na morze i całą gromadę Sporad.

Płynąc daléj do Scio (Szio) można się bliżéj przypatrzyć wyspom Archipelagu. Wyglądają w ogóle smutno, mało uprawne, skaliste. Niektóre małe sterczą nad wodą jak olbrzymie głazy, podobne kształtem do skrzyń, izbic, domów, złomów kolumn i murów. Zawsze jednak widok ten bardzo zajmujący rozmaitością, bo tak ich wiele i tak blizko siebie, że się wydają z daleka jak jedno ogromne miasto w gruzach wodą zalane, a po jego labiryntowych ulicach i rynkach pływające statki, szczególniéj pełnemi żaglami pędzone trzymasztowe okręty cudny przedstawiają obraz. Zmiana światła słonecznego coraz inne nadaje mu barwy i kształty: rankiem zamglone, wśród dnia jasne i wyraźne a najpiękniejsze o zachodzie, kiedy poziomo padające promienie słońca złote, śrebrne i szafirowe zapalają na wodzie blaski, a wszystkie wyspy różowem oblewają światłem. Tak dziwne wtenczas przybierają kształty, że niepodobna ich opisać. Niektóre zdają się w powietrzu wiszącemi, innych płaskie końce w górę wysoko zakrzywione dają całéj wysepce pozór potworu rogatego, spoczywającego w wodzie itp.

SCIO (CHIOS).

O zachodzie słońca przybiliśmy do pięknéj i bardzo żyznéj wyspy Scio, sławnéj z okropnego spustoszenia i smutnéj doli mieszkańców w czasie ostatniéj walki o niepodległość. Roku 1822 przypłynęła gromada powstańców greckich z Samos do Chios, gdzie załoga turecka obawiając się powstania, wzięła mnóstwo kupców i obywateli na zakładników i zamknęła się z nimi we fortecy. Samozejczycy wylądowali bez przeszkody i wezwali Chiotów do broni, Turcy zaś siedzieli sobie spokojnie we warowni, oczekując posiłków, które też wkrótce przybyły pod dowództwem Kapudana-baszy. Grecy zostali zwyciężeni. Turcy okrutnie się zemścili na nieszczęsnych mieszkańcach Scio. Zrabowali całą wyspę, wszystkie budynki i drzewa spalili, kobiety zabrali i sprzedali w haremową niewolę, mężczyzn zaś od dzieci do starców w pień wycinali. Wszystkich zakładników (85) powieśili, a oprócz tych jeszcze 35 kupców na masztach okrętowych, wreszcie 30,000 zabrali w jasyr. Ze 120,000 mieszkańców całéj wyspy zostało wtenczas tylko 900, których morowe powietrze zaraz potem prawie połowę umorzyło. — Dzielny wódz powstańców greckich Kanaris przybył Chiotom na pomoc, niestety za późno, ale dość wcześnie na pomstę. Podsunął się w nocy dwiema palnemi łodziami do okrętu admirała i wysadził go w powietrze z całą załogą dwa tysiące Turków liczącą.

Dzisiaj jeszcze widać tu ślady owéj okrutnéj wojny już to w ruinach, już to w zaniedbanéj kulturze ziemi, która wydaje sławne wino, figi i drzewo mastyxowe. Mastyx (Pistacia lentiscus) w syryjskim języku c h i o s zwany, nadał téj wyspie nazwisko w bardzo dawnych czasach. Aby go dostać, nacinają się drzewa, a z ich ran płynie owa wonna żywica na ziemię i tam twardnie; potem się czyści i sprzedaje najwięcéj Turczynkom bogatszym, jako ulubione im kadzidło i wonność do zaprawiania tytuniu. Prócz wymienionych płodów dostarcza Scio dużo jedwabiu, wełny i wybornego séra. — Chios jest ojczyzną sławnego historyka Teopompa, mędrca Theokrita i lekarza Metrodora. Niegdyś dobijała się także o zaszczyt uznania jéj ojczyzną Homera.

Zabawiwszy w Scio tylko kilka godzin, wypłynęliśmy późnym wieczorem ku Smirnie. W nocy, lubo pięknéj, jak na Wschodzie bywają, nie wiele można było dojrzeć. Okręt nasz prześlizgał się szparko pomiędzy drobnemi wysepkami, a gdy wpłynął na sześć mil długą zatokę, widać było po obu stronach tylko ciemne a wysokie wybrzeża Anatolii z mnóstwem małych przylądków podobnych do chmur spoczywających na błyszczącéj jak śrebro wodzie. Ze wszystkich stron zalatywały mnie mocne wonie roślin, wschodnim jedynie krajom właściwych; przed wschodem jeszcze słońca powitały nas stada śnieżno-piórych albatrosów i gołębi, a wkrótce ukazała się lubo jeszcze słońcem nieoświecona Smirna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O AZBUCE GRAŻDAŃSKIEJ

tj. rosyjskiéj i abecadle łacińskim w jich stósunku do wszechsławiańskiego abecadła, rzecz po serbsku napisana przez Macieja Majara, i kriticznie oceniona przez Ks. Fr. Xawerego Malinowskiego.

O CIRILICI i LATINI

Ulomek iž većeg dela Matijo Majara

(O Azbuce Cyrilskiéj i Abecadle Łacińskim ułamek z większego dzieła Macieja Majara, zob. Czasopism serbski wychodzący w Nowym Sadzie p. n. Slowenka z r. 1860, poszyt IX str. 627).

(Dokończenie).

Autor wykazawszy swojim zdaniem dostatecznie, ale wcale nie dowiodłszy, że tylko graždańska azbuka jest usposobiona na alfabet wszechsłowiański i zbiwszy pozornie tylko czynione pierwszéj zarzuty, przystępuje na-

reszcie do twierdzenia, że **łacińskie abecadło wcale się przydać nie może na wszechsłowiański alfabet**, czego tak dowodzi:

„Łaciński alfabet dla słowiańskiego języka jest w głoski nader ubogi; nie ma on tyle głosek, jile w mowie słowiańskiéj jest samojistnych dźwięków i musi w każdym prawopisie ten niedostatek rozmajicie zastępować i nędznie łatać. — Zamiast graždańskich pojedyńczych prostych głosek pisze polski prawopis niedołężnie po dwie głoski: *ch*, *cz*, *sz*; podobny pravopis czeski stawia: *ch*, *ž*, *š*, *č* za graždańskie pojedyńcze. Graždańskiéj azbuce takich różków i takowego łatania nie potrzeba.“

Na to odpowiadamy:

Prawda, że tu prawopis (grafica) polski swą niedołężną łataniną, czeski ze swojemi rózkami w obec azbuki graždanskiéj na daleko niższym stoji stopniu graficznéj doskonałości, aniżeli azbuka graždańska. Wykazaliśmy atoli powyżéj, że i ona nie ma postaci głoski dla *j*, będącego piętnem mowy słowiańskiéj i ten niedostatek rozlicznie łata; nie ma także osobnych postaci dla *m'*, *ń*, *l'*, *d'*, *t'*, *ć*, *ś*, *ź*, które oznacza za pomocą samogłosek jotowych i jeru, a to jest jistną łataniną, która jednakże nie jest zdolna wyrazić brzmień słowiańskich *dž*, *dź*, *č*, *rz*. Chocbyśmy więc przyjęli, np. my Polacy, azbukę graždańską wraz z jéj łataniną dla narzecza naszego, to i tak musielibyśmy jeszcze łatać, jak dotąd, cztery dopiero wspomniane brzmienia. I cóżby to nam pomogło? — Zrzucilibyśmy tylko z języka naszego szatę łataną w zamian za drugą łataną.

Powiada daléj autor:

„Łacińskie abecadło już samo ze siebie nie jest dla słowiańskiéj mowy stósowne; ono już z góry nie jest urządzone dla potrzeb języka słowiańskiego: ma ono mnóstwo rozlicznych prawopisów: łaciński, włoski, hiszpański, francuski, angielski, polski, czeski. Niektóre z nich są całkiem zagmatwane, takiemi są: polski, francuski i angielski; o dwu ostatnich mogłoby się prawie powiedzieć, że jich najgłówniejsze graficzne prawidło: „Czytaj jinaczéj, aniżeli jest napisano.“ — Któryż s tych prawopisów mamy obrać za spólny wszechsłowiański? Na to żaden się nie przyda.“

„Łacińskie abecadło jest pomiędzy Słowianami nader mało rozpowszechnione. Łacińskim abecadłem piszą według polskiego prawopisu sami Polacy, jich jest tylko nieco więcéj nad 9 milijonow; według prawopisu podobnego piszą Czesi, Słowacy, Łużyccy Serbowie, Chorwaci i Słoweńcy, jest jich nieco nad 8 milijonów, tj.: łacińskim abecadłem piszących Słowian jest tylko 17 milijonów; daleko zaś większa część Słowiańskiego narodu, tj. 62 milijonów używa Cyrilicy.“

„Łacińskie abecadło polecają niekiedy bez wszelkiéj podstawy — jako wzajemny spólny alfabet. Powiadają: Jeżeliby Słowianie cyrilscy przyjęli łacińskie głoski, otworzyliby sobie przez to skarby uczoności całego uczonego świata, albowiem łacińskie abecadło jest znane w całéj Europie i jeszcze daléj. Pięknie to brzmi, lecz niedorzecznie.“

„Łacińskie abecadło nie jest żadną całostką w Europie, nie stanowi jednolitego alfabetu, lecz się dzieli blizko na ośm bardzo rozmajitych prawopisów, języków i piśmiennictw, jak to już powiedziano; dzieli się bowiem na prawopisy i języki łaciński, włoski, hiszpański, francuzki, angielski, polski i czeski, to zaiste nie jest jeden łaciński alfabet, tylko jich jest najmniéj ośm rozlicznych języków i prawopisów i ośm stojących przeciwko jednéj jedynéj ogromnéj azbuki graždańskiéj. — Jeżeli sobie kto chce otworzyć skarby całéj Europy za pomocą łacińskiego abecadła, już nie powiem, całego uczonego świata, to nie dosyć poznać łacińskie tylko abecadło, lecz musiałby się nauczyć jeszcze całych ośm języków i prawopisów, które się piszą łacińskim abecadłem, wtedyby się mogło wreszcie powiedzieć, że sobie otworzył skarby uczonéj Europy. Jakiż skarb nauki stworzy sobie Słowianin przez to, że pisze swój język łacińskim abecadłem? Przez to pozna tylko około 30 głosek łacinskich — to jest cały skarb nauki — kilka tych głosek pozna i Słowianin Cyrilski: jeżliby sobie kto chciał otworzyć skarby nauki, musiałby się wyuczyć oprócz łacińskiego abecadła jeszcze cudzych prawopisów i języków. Cóż zyskuje na tym słowiańskie piśmiennictwo od Włochów, Hiszpanów, Francuzów i Anglików dla tego, że my zachodni Słowianie piszem łacińskiemi głoskami? Nic. — Słoveńcy i Chorwaci już tego całe tysiąc lat niestety doświadczają, jak to się Słowianinowi za pomocą łacińskiego abecadła otwierają skarby nauki całego świata! Dla łacińskiego abecadła odczepiliśmy się od największéj części Słowiańskiego narodu, to jest od Słowian, azbuką graždańską piszących, co więcéj — dla łacińskiego abecadła i my łacińskiemi głoskami piszący Słowianie, znowuśmy się między sobą rozdrobnili na różne prawopisy i krzywopisy, tak, że drobne plemiona nasze, jako to: Słoweńcy, Chorwaci, Słowacy i Łużyccy Serbi nie możemy się w żaden sposób dokopać bogatego piśmiennictwa za pomocą samych łacińskich głosek.“

„Niekiedy słyszy się, acz rzadko, objawione życzenie, aby Słowianie Cyrilscy, porzuciwszy Cyrilicę przyjęli łacińskie głoski i prawopis, nie wiem który. — Ze stanowiska cyrilskich Słowian obejrzane takowe życzenie, musi być śmieszne. Nie łudźmy, nie oszukujmy, nie okłamujmy sami siebie, nie spodziewajmy się, żeby Słowianie używający cyrilicy graždańskiéj, takową porzuciwszy, przyjęli łacińskie abecadło z jakimkolwiek zachodnim prawopisem. Cyrilica jest s tym narodem tak zrosła, w nim tak głęboko wkorzeniona, że ani myślić można, aby jakakolwiek wola lub siła ludzka takiéj zmiany dokazać mogła. I ktożby mógł kiedykolwiek rozumnie i bez uprzedzenia pragnąć i żądać, ażeby się 62 milijonów Słowian cyrilicą piszących stósowało i urządzało według daleko mniejszéj części narodu piszącego łacińskim abecadłem? Nie można przyzwojicie wcale wymagać, ażeby daleko większa część narodu miała porzucić swoją domową, wygodną, doskonałą, dojrzale obmyśloną i w narodzie utwierdzoną azbukę graždańską — i żeby lekkomyślnie przyjęła ubogie łacińskie abecadło na różne prawopisy rozdrobnione i rozszczepane. Przeciwnie obecny czas wymaga, ażeby każdy uczony Polak, Czech, Słowak, Łużycki Serb, Chorwat i Słowenec nauczył się i przyswojił sobie Cyrilicę graždańską. — Łatwiéj i stósowniéj kojarzy się mniejsza część z większą, niż naodwrót większa z mniejszą. O tym są przeświadczeni nie tylko uczeni Południowi Słowianie, ale nawet i Zachodni. Tak pisze np. sławny Czecho-Słowianin, Franciszek Władysław Czelakowski w swojim dziele: „Czteni o srovnovaci mluvnice slovanske. Nakladem czeskeho Musea. V Praze 1853 na

stronnicy 10: „„Rzecz ta wszelako u wschodnich i południowych Słowian — mówi Czelakowski — już tak dalece dojrzała i w naród przenikła, że nie można ani pomyśleć, by jaka wola lub siła ludzka była w stanie zmianę tę przeprowadzić. Azaliż kto słusznie nawet żądać może, aby więcéj niż 60 milijonów Słowian cyrilicą piszących stósować się miało do liczby z drugiéj strony daleko mniejszéj, tym więcéj, że przyjęte przez nich pismo bynajmniéj ani w okazałości, ani w doskonałości nie stoji niżéj od łacińskiego abecadła, a do tego w jich cerkiewne obrzędy jest mocno wkorzenione. Raczéj według przyrodzonego biegu rzeczy ta doba snać nastanie, że to obecnie tak nazwane rosyjskie pismo, jak tego już obecnie mamy przykład w Królestwie Polskim szerząc się coraz bardziéj ku południowi i zachodowi, nieodbitą stanie się potrzebą każdego wykształconego Słowianina."" Tak rozprawia śp. Czelakowski."

„Niektórzy zbyt przywiązani do łacińskiego abecadła Słowianie, powiada nasz Autor, mieszają w swojich dziełach, osobliwie etymologicznych, pojedyńcze cyrilskie głoski w składzie wyrazów łacińskim abecadłem pisanych. Przez to pomimo chęci i woli dowodzą jak na dłoni, że w słowiańskiéj etymologiji nic ważnego napisać się nie można bez naszéj słowiańskiéj Cyrilicy. — Takowa mieszanina, gdzie się pojedyńcze cyrilskie głoski mieszają z łacińskiemi jest obrzydliwą, sromotną i niesmaczną pisaniną, nie jest ni jeżem ni żabą. Dla pisarza jest taka pisanina hańbą, dla czytelnika grubijaństwem; pisarz zajiste literat, uczony Słowianin, takową pisaniną przyznaje publicznie, że pomimo swojéj uczoności nie zdołał jeszcze dojść i dotrzeć do tego, żeby się był nauczył przynajmniéj wszystkich głosek cyrilsko-słowiańskich; czytelnik na widok takiéj pisaniny wstydem zapłonie, jakoby nie znał wszystkich głosek azbuki, lecz tylko niektóre. Przeto: Nie mieszaj cyrilskich głosek z łacińskim abecadłem, a co się nie da dokładnie wypisać łacińskim abecadłem, pisz azbuką grazdańską — wzajemną.

Tak kończy rozstawnemi głoskami Pan Majar, jak to się pokazuje s powyższego ustępu, Chorwat albo Słoweńec, swoją po serbsku napisaną rozprawę, usiłującą dowieść, że nie ma dla Słowian piszących dotąd swoje narzecza łacińskim obecadłem, jinnego ratunku, jinnego środka zbawienia, jak czym rychlejsze pisanie azbuką grazdańską, tj. rosyjską, która według jego mocnego przekonania powinna być abecadłem wszechsłowiańskim. Byłoby to bardzo słusznie i sprawiedliwie, gdyby ta azbuka graždańska była istotnie, jak nasz Autor sądzi, abecadłem gramatycznym i czyniącym zadosyć wszelkim potrzebom całéj mowy słowiańskiéj, ale niestety! ani jednym, ani drugim nie jest, jakeśmy to dostatecznie wykazali. — Przyznajemy, że samo poznanie abecadła łacińskiego bez znajomości języków, które się tym abecadłem piszą, jeszcze nie prowadzi do skarbów oświaty Zachodu, o czym zapewno nikt nie wątpi. Jednakże Autor zapomina, że nauka czytania i pisania jest nauką wieku dziecinnego. W dojrzalszym wieku s trudnością nam przychodzi zaczynać tę naukę według nowego nieznanego pisma. — Łatwiéj nam przychodzi przy jedności abecadła poznać różne prawopisy języków, których się nauczyć chcemy, niż przy uczeniu się każdego nowego języka być w koniecznéj potrzebie poznawania nowych nieznanych nam postaci. I tak, dla tego właśnie, taką mamy łatwość w nauczaniu się języków romańskich, a nawet angielskiego, że te wszystkie języki piszą się jednym i tym samym abecadłem, chociaż według różnych prawopisów. Wystawmy sobie na chwilę, że Francuzi piszą innym abecadłem, Włosi jinnym, Anglicy jinnym itd., ostałażby się ta łatwość w uczeniu się europejskich języków? — tego wszystkiego nasz Autor uwzględnić w swojim uprzedzeniu nie raczył.

Lecz tu nie chodzi o przyjęcie jakiegokolwiek prawopisu (grafiki), lecz po prostu o alfabet. A ten we wszystkich przez niego przytoczonych językach jest jeden i ten sam, tj. łaciński. Prawda, że według dzisiejszego wymawiania głoska *c* brzmi w Łacinie, Francuzczyźnie i Włoszczyznie dwojako i tak samo w dwu ostatnich językach głoska *g*. — Inaczéj brzmi *j* w Łacinie, jinaczéj w francuskim, jinaczéj w angielskim i t. d., jednakże spółgłoski te, jako też i reszta spółgłosek u wszystkich Słowian łacińskim alfabetem piszących mają jedno i to samo stałe brzmienie i to takie, jakie mają i w Łacinie. Tak samo i samogłoski s wyjątkiem francuskiego *u* i z wyjątkiem angielskiego języka, u wszystkich jinnych romańskich i germańskich narodów i łacińskich Słowian brzmią stale i jednakowo, pomimo rozmajitych odcieni głównie tym brzmieniem, jakie mają w Łacinie. — Romańskie języki powstały przez dekompozycyją ze zmieszania narzeczy ludowych z Łaciną, angielski powstał s trzech głównie żywiołów: celtickiego, germańskiego i romańskiego. — Powstały w łonie tych języków brzmienia nieznane starożytnym Rzymianom, stąd uprawiacze tych języków nadając kierunek etymologiczny jich pisowniom, co się stało nader mądrze i zbawiennie, zwłaszcza dla języków powstałych przez dekompozycyją, musieli te brzmienia oznaczać rozmajitemi kombinacyjami — i nadawać inne brzmienia głoskom łacińskim, jakich nie miały w języku Rzymian. Autorowi naszemu, nie wcbodzącemu w głąb rzeczy, zdaje się to wszystko nieładem, gmatwaniną, jednakże tak nie jest; właśnie przez ograniczenie się na jilości głosek będących w alfabecie łacińskim, ocalała pomimo przemiany w fonetice etymologija, która jest podstawą prawideł gramatycznych dla tych języków.

Jeżeli się zaś Autor pyta, który z dopiero rzeczonych prawopisów mamy przyjąć z alfabetem łacińskim za wszechsłowiański, odpowiemy mu, że żadnego. Dla czego? oto dla tego, że języki nasze słowiańskie, jako stojące na tym samym stopniu rozwoju, co język łaciński lub grecki, w jinnym są stósunku do alfabetu łacińskiego, aniżeli rozkładowe romańskie, z wyjątkiem w znacznéj części skażonego i poniekąd wysłowiańszczonego narzecza bułgarskiego. — Ale może polski lub czeski prawopis zda się na wszechsłowiański? Wcale nie. I cóż począć? Tak nazwana Cyrilica i jéj córka rosyjska azbuka są łataniny i jako takie nie zdadzą się na wszechsłowiański alfabet. — I jakże tu sobie postąpić? Na to pytanie mamy gotową odpowiedź w historyji rozwoju tak grafiki greckiéj jak i łacińskiéj. Wiadomo bowiem, że Grecy, jak i ludy włoskie, przyjęli początkowo za pośrednictwem Fenicyjan głoski semickie i to wtedy, kiedy Semitów alfabet składał się tylko s 16 głosek, pierwotny więc alfabet, tak grecki jak i łaciński, składał się tylko s 16. Musieli więc jedni i drudzy nadawać jednéj i téj saméj głosce rozmajite brzmienia lub uciekać się do kombinacyji, tak samo jak to się

dzisiaj dzieje u ludów romańskich. — S tym wszystkim zostawili nam Grecy alfabet składający się z 24 postaci; po Łacinnikach mamy alfabet składający się z 25 postaci. Cokolwiek Autor powiedział i powiedzieć zdołał przeciwko alfabetowi łacińskiemu, faktem jest niezaprzeczonym, niewzruszonym, niczym niezachwianym, że alfabet łaciński jest alfabetem europejskim. Ta okoliczność nader usprawiedliwionym jest powodem nietylko dla nas Polaków i Czechów, którzy pod względem oświaty pomiędzy Słowianami pierwsze zajmujemy miejsce, ale i dla tak zwanych przez Autora cyrilskich Słowian, jeżeli ci nie chcą się odgradzać od oświaty i cywilizacyji Zachodu, ażeby przyjęli alfabet łaciński za wszechsłowiański. — Jak to alfabet łaciński, powiada Autor, który z góry nie jest urządzony dla języka słowiańskiego? a do tego tak ubogi? Na to odpowiadamy: Alfabet Semicki składający się z s 16 głosek był równie za ubogim dla języka łacińskiego, a jednakże za przydaniem i rozwinięciem s niego 9ciu nowych postaci stał się wystarczającym dla Łaciny. — Postąpmy sobie z alfabetem łacińskim na rzecz słowiańskiéj mowy, jak sobie postąpili Łacinnicy z 16 głoskowym alfabetem semickim na rzecz Łaciny. — Po pierwszéj wojnie Kartagińskiéj dodał nową postać *g*, rozwiniętą s postaci *c*, Spurius Carvillius — Pedagog Salustius dodał głoskę *f*. Za czasów Augusta dodano *x*. S późniejszego semickiego kof utworzyli sobie *q*. Na rzecz greckich wyrazów do Łaciny przyjętych dodali *k*, *y*, *z*. W końcu Holenderscy Filolodzy przywiązali stale do postaci *v* brzmienie spółgłoski i zostawili postać *u* przy głosie samogłoski i dodano *j* — i tak powstał alfabet łaciński składający się z 25 głosek. Poprowadźmy więc tę sprawę daléj, tylko bądźmy mądrzejsi od Łacinników, zamiast odbywać tę reformę w przeciągu wieków, zróbmy to raczéj od razu, zwłaszcza, że już mamy wskazaną drogę, jaką daléj postępować należy, a oni dopiero jéj szukać musieli. Francuzi dodali do alfabetu europejskiego *ç*, które zdaje się być stósowne dla polskiego *ć*. — Nasz ks. Zaborowski utworzył nam *ą*, *ę*, *ł* z liter *a*, *e*, *l*. Otóż, zamiast czeskich różków, polskich krések i kropek, łączmy ze znanemi nam postaciami łacińskiemi znamiona w jednę całość i to tak, ażeby pierwotna postać zawsze pozostała widoczną, jak są widoczne *a*, *e*, *l* w *ą*, *ę*, *ł*; dodajmy do tego postać dla nieodbicie potrzebnego w słowiańskiéj etymologiji *jat* i postać dla *jor*, a będziemy mieli w łatwy sposób s alfabetu łacińskiego abecadło wszechsłowiańskie, którym ani Cyrilica, ani jéj córka azbuka grazdańska być nie może. Takiego wszechsłowiańskiego abecadła nie ma żaden naród słowiański prawa narzucać ani jinnemu narodowi, ani żaden uczony nawet swojemu własnemu — i gdyby nawet np. Polacy i Czesi przyjęli je dobrowolnie, to i w takim razie będą się różnić jich prawopisy co do jilości głosek w abecadle. I tak polski prawopis potrzebuje jednolitych postaci dla brzmień *ś*, *ź*, *ć*, *dź*, *dz*, lecz czeski nie ma tych brzmień w swojim języku, nie potrzebuje też przyjmować do swego abecadła postaci głosek, te brzmienia oznaczać mających, a tak prawopis polski różniłby się od czeskiego co do jilości brzmień; lecz o tę różnicę mniejsza, gdyż w wszechsłowiańskim abecadle chodzi jedynie o to, ażeby jedno i to samo brzmienie oznaczało się we wszystkich narzeczach słowiańskich jedną i tą samą postacią.

S tego zarazem przekonać się możemy, jak wielką będzie korzyścią i ułatwieniem dla poznania i zgłębienia mowy słowiańskiéj, jeżeli gramatika porównawcza wszechsłowiańska zredukuje wszystkie rozliczne systemata pisania i abecadła do jednego systemu i do jednego wszechsłowiańskiego abecadła, nie czekając, aż takowe wszechsłowiańskie abecadło wnijdzie u wszyststkich Słowian w życie.

O potrzebie nowego wydania historyi książąt i królów polskich X. Teod. Wagi w niezmiennym pierwiastkowéj edycyi tekscie.

Z upadającą Rzecząpospolitą polską zaczęła także literatura, jeźli nie upadać, to dużo na narodowości tracić. Nasi pisarze 18go wieku, w których oczach dokonywał się rozbiór państwa, przywdziewali na się smętność, uczoność lub zbytnią wymowę, a czem większy jeniusz, tem bardziéj znać to po nim; dowodem Naruszewicz, Czacki i Kołłątaj. Z tego względu dzieła wydane w pierwszych latach panowania St· Augusta, kiedy państwo zostawało w całości, a odrodzenie nauk szybkim szło torem, są ważne równie dla literatury, jak dla języka. — Gdy zaś po wszystkich prowincyach dawnéj Rzpltéj, a mianowicie w tych, gdzie obcoplemienna władza starała się zatrzeć narodowość polską, nauka ojczystych dziejów została zsunięta do przedmiotów dorywczych i prywatnych, przeto kompedya czyli krótkie zbiory historyi polskiéj, napisane w wspomnionym czasie, wydają się być nader cenne. Mało mamy takich zbiorów, a dzieło Wagi zajmuje bezprzecznie pierwsze miejsce. Porównując pierwsze jego wydanie (w Supraślu w r. 1767) z póżniejszemi uzupełnieniami Lelewela, nie można nie przyznać, że w wielu miejscach uczony profesor wileński poprawił, w innych Wagę uzupełnił, lecz z tego nie wynika, aby przez tę robotę, lub jak epitomator w przedmowie do wydania z r. 1833 sam się wyraża „przez pragmatyczne przerobienie“ dzieła Wagi publiczność, dla któréj właśnie było napisane, zyskać miała. Bo czy dzieje Litwy, Rusi i Prus o pare kartek obszerniéj są traktowane, czy Henrykowskie pacta conventa przed elekcyą lub po koronacyi są umieszczone itp., mało obchodzi szukającego początkowéj nauki dziejów ojczystych; ale obchodzi go wiele, aby ta nauka podana mu była w czystéj mowie i żadną erudycyą niezamącona. Gdyż łatwiéj nabywszy dobre początki później za pomocą specyalnych dzieł wiedzę swoją rozszerzać, aniżeli mnogość takich zdarzeń uporządkować, któreśmy czerpali z książki, co nie miała autora i subautora, która więc może być dokładną, ale niejednolitą. Nie mogłem dostać ani jednego z tych wydań dzieła Wagi, które bez żadnych cudzych dodatków za życia i pod okiem autora wyszło; to, co mam przed sobą, jest „nanowo przedrukowane“ w Krakowie, w akademickiéj drukarni, bez wyrażenia roku. Sądząc po papierze i druku, niemniéj po tem, że na odwrotnéj stronie tytułowéj karty jest dodana cenzura czyli pozwolenie

władzy duchownéj z dnia 17go Października 1770go roku, trza mniemać, iż w tym krakowskim przedruku nie masz dodatków Lelewela, chociaż przy tym samym tomie (może tylko za pomocą introligatora), lubo z osobną paginacyą i innym drukiem znajduje się przedmowa Lelewela i panowanie St. Augusta tegoż autora, zaś w końcu tomu taż sama wiadomość o życiu i pismach Wagi, wyjęta z pamiętnika warszawskiego 1807, którą czytamy w wileńskiem z r. 1833 wydaniu. Bądź co chce, zestawiając nawet te dwa wydania, znachodzimy, że wyrażenia w krakowskiem są więcéj polskie. I tak np. pod panowaniem Kazimierza IV, gdzie mowa, że Węgry niekontenci ze rządów Macieja Korwina, królewicza polskiego na tron wzywali, stoi w wydaniu wileńskim (Lelewelowskim) „Maciej ujmuje sobie Węgrów,“ Waga zaś napisał „Maciej ujmuje sobie za serca Węgrów.“ Opisując bitwę pod Grunwaldem i ocalenie króla przez Oleśnickiego, staropolskie wyrażenie „w téj okazyi“ przemienił Lelewel niepotrzebnie na nowoczesne „w tem zdarzeniu.“ Na str. 205 (wydania wileńskiego) „funkcyą sprawował“ poprawił Lelewel na „godność sprawował.“ Nawet opuszczenia różnych słów nie w jednem dopuścił się miejscu, zapominając, iż przez opuszczenie byle przymiotnika można zupełnie myśl autora zmienić. Na str. 164 dodano do Wagi „podstępnie,“ a na st. 205 opuszczono „z nieroztropności.“ Lecz nietylko pojedyńcze wyrazy, ale całe ustępy w dziele Wagi są częścią opuszczane, częścią zmieniane. Niektóre z nich tak są piękne i ważne, iż musiemy się domniemywać, iż tylko dla wymagań moskiewskiéj cenzury zostały w uzupełnieniu Lelewela opuszczone. Następującego treściwego wspomnienia o statucie króla Aleksandra (wydanie krakowskie str. 58) nie znajdujemy w wydaniu wileńskiem: „Za Aleksandra wolność narodowa wzrost i pochop nowy wzięła przez ustanowienie prawa warującego, aby w sprawach głównych stanu tyczących się, nic zgoła sam król przez się nie czynił, ani stanowił bez powszechnego senatorów i posłów zezwolenia. Takowemi to krokami nieznacznie do nowéj rządów konstytucyi Ojczyzna postępowała, przez określenie praw władzy panującéj. Od niego nazwisko wziął sławny zbiór praw i ustaw narodowych za panowania tego króla uchwalonych, Statutem Aleksandra pospolicie nazwany, grunt i fundament prawnictwa krajowego.“

Chociaż krytyka pisarza tak par excellence krytycznego, jak Lelewel, jest rzeczą zmudną, byłbym wszelako te poszukiwania i zestawienia daléj ciągnął, gdyby tu szło o naukowy rezultat porównania epitomatora z autorem, Lelewela z Wagą; lecz gdy mi jedynie zależało na wykazaniu potrzeby odgrzebania starego Wagi, wolno mi, jak sądzę, poprzestać na tych krótkich przytoczeniach. Przy bujniejszym stylu i większéj fantazyi Waga mógłby był zostać polskim Florusem, na co podział dzieła na 4ry epoki zakrawuje; Lelewel wkrępowawszy go w togę uczonego, odjął mu zalety zajmującego historyka, i z tych to powodów jest do życzenia, aby historya książąt i królów polskich przez T. Wagi wyszła niebawem z druku w tym kształcie, jaki jéj autor nadał, bez zmian i dodatków.

A. Sozański.

Śmierć Agi Izmaela Czengisa:

Poemat *Jana Mażuranicza,* napisany po serbsku, z czeskiego tłómaczenia *Kolara* przełożył *Władysław Syrokomla,* Wilno 1862.

Wielce nam pożądane wszelkie pisma zapoznawające nas bliżéj z miłymi pobratymcami naszymi, którzy lubo na różne z imienia podzieleni ludy: Serbów, Dalmatów, Horwatów czyli Kroatów, Słoweńców, Illirów, Czarnogórców, Bośniaków, Bułgarów, Hercogowińców; jeden przecież składają szczep równordzenny i jednym mówią językiem bardzo mało narzeczami się różniącym. Wszystko, co się tycze życia i literatury tych ludów bratnich nam, wdzięczną jest pracą, a dla nas tak mało z niemi obeznanych bardzo pożyteczną. Już sama obfitość i piękność literatury Słowian południowych powinnaby naszych pisarzy pobudzić do zajęcia się nią więcéj a szczerzéj, niż dotąd. Wszystko co podziśdzień mamy z duchowego kwiecia onych ludów tak jest porozrzucane po różnych pismach, tak niejednolite, a po większéj części tak niewiernie powtórzone językiem naszym, wkońcu tak nieliczne, że nietylko o całem życiu duchowem i jego płodach, ale nawet o jednéj cząstce literatury współbraci naszych należytego wyobrażenia nabyć nie możemy. Od czasu do czasu jawią się tłómaczenia to drobnych, to większych poematów serbskich, szczególnie bohatérskich, i na tych się ogranicza cała nasza znajomość literatury Słowian południowych. Nowym tego rodzaju przyczynkiem onego zbioru nie bogatego jest poemat wyżéj nazwany, dla tego z wdzięcznością go przyjmujemy.

Nieszczęsna jest dola Słowian południowych! Od wieków staczają krwawe boje, już to w obronie niepodległości, jak bohaterski lud Czarnogórców, już to dobijając się praw i swobód wydartych, jak Serbowie i Bułgarowie, albo od łupieztwa swoich ciemięzców tureckich się broniąc, albo wreszcie rozdzieleni między sobą niegodziwemi intrygami wrogów, przebiegających ich piękne krainy z szatańską myślą: divide et impera, bratobójcze staczają walki. Ich poeci narodowi ronią w słowa ciężkie ztąd smutki i żale narodu swego, ztąd powstają one pieśni bohaterskie i przechowują pamięć zasłużonych krajowi mężów walecznych, a zarazem i kaźń zdrajców i przekleństwo wrogów z pokolenia na pokolenie. Każdy ważniejszy w historyi krajów onych wypadek znajduje swojego piewcę; chodzą podziśdzień zazwyczaj niewidomi lirycy od sioła do sioła po całéj dawnéj Illiryi i opiewają czyny bohaterskie współrodaków i krwawe zapasy z wrogami, a pieśni tych w żadnem nie znajdzie nikt piśmie. Inne bywają drukiem ogłaszane, ale ich twórca częstokroć wcale z imienia nieznany; to są rapsody przez ludowych wyśpiewane poetów. Jeszcze inne, które według wyrażenia serbskiego umni składają pieśnicy rozlatują się drukowane po wszystkich dolinach i górach Słowiańszczyzny południowéj i przynoszą ludom owym smutne lub wesołe wieści klęsk lub zwycięztw, albo żałośne epizody ze życia ucisku i niewoli.

Takim epizodem jest poemat Mażuranica: Śmierć Agi Izmaela Czengisa, złożony z pięciu pieśni,

zawierających blizko 1000 wierszy. Treść jego następująca:

Izmael-Aga Czengis pochodził z rodziny serbskiéj. W r. 1819 piastował urząd jakiś w Gacku. W zatargach o reformy był wespół z Ali-baszą po stronie sułtana. W roku 1833 został Ali wezyrem Hercogowiny, a Izmael Kapidżi-baszą (dowódzcą straży pałacowéj a zarazem rodzajem szambelana czyli czausza do tajemnych poruczeń). W roku 1832 walczył przeciw Czarnogórcom. Miał on synowca Rustanbeja. Czarnogórcy prosili Izmael-Agę, aby go dla jego okrucieństw nieposyłał na wybieranie haraczu. To rozgniewało Izmaela, poszedł sam na czele doborowego wojska i zginął w bitwie 28go Sierpnia 1840 r.

W pierwszéj pieśni przedstawia autor okrutny los więźniów w ręku sturczonego Izmaela. Jednych każe na pale wbijać, innych ścinać, a bohaterskie Czarnogórza syny mężnie znoszą męczarnie, bez jęku, co tylko wściekłość podnieca w okrutniku Izmaela do tego stopnia, iż każe powiesić starca Durasa, który był Czarnogórcem, ale zdrajcą swoich i powiernikiem Izmaela agi; jego syn zaś Nowica Cerowicz, który dotąd żyje i jest członkiem czarnogórskiego senatu, był przytomny śmierci ojca, jako kawas czyli żandarm turecki w służbie Izmaela, ale ocalić go nie mógł. — Druga pieśń opiewa ucieczkę Nowicy do Czetyni w Czarnogórzu. Zapytany kim jest, tai swoje imię zbezczeszczone w służbie tureckiéj, ażeby go mściwi współrodacy nie ukarali śmiercią, a tym sposobem nie mógłby wykonać zemsty poprzysiężonéj w duszy zabójcy swego ojca a niedawno panu swemu Izmaelowi-Adze. — Trzecia pieśń pięknie opisuje wyprawę hufca czarnogórskiego na rat czyli napaść z nienacka na Turków. Zabiega im drogę nieszczęśliwy renegat Nowica, a gdy junacy poznawszy go chcą zrąbać, on im ze łzami opowiada swoje dzieje i zamysły zemsty i błaga, aby go pierwéj ochrzcono, a potem przyjęto do szeregu. Prożby jego zostały spełnione i ruszył z junakami na Turków, wybierających właśnie haracz w okolicach Gacka pod dowództwem Izmaela-Agi.

W pieśni czwartéj przedstawia nam autor w żywym obrazie okrucieństwa tureckich najezdców na bezbronnych a biednych wywierane mieszkańcach wiosek czarnogórskich. Zgroza przejmuje na samo wspomnienie takiego pastwienia się ludzi nad ludźmi, a wszystko to nie zmyślenia poetyczne, ale smutna rzeczywistość jeszcze po dziś dzień się srożąca w czarnogórskich krainach. Turcy pijani szałem okrucieństw ucztują i nowe dla biednych górali, ale niezłomnéj duszy, wymyślają męczarnie, do nowych gotują się napaści na dzień następny, ale rat junaków czarnogorskich, ledwie stu-mężny składający hufiec, przerywa ich mordercze myśli; zacięta się wszczyna walka w ciemności nocnéj, Izmael-Aga pada trupem z 30tu znakomitszymi dowódzcami i mnóstwem żołnierzy, a reszta pierzchła sromotnie. Czarnogórcy świetne odnieśli zwycięztwo małą liczbą chrobrych junaków okupione. Autor przedstawia nam postać jakąś tajemniczą w postaci pustelnika a ubiorze Izmaela-Agi. Domyślamy się, że to upiór zdrajcy i renegata pokutę odprawiający na ziemi w najgłębszéj pokorże, postać czysto poetyczna, wdrażająca się w umysł i pamięć czytelnika, jako uosobiona kara za najczarniejszę przeciw własnemu narodowi zbrodnią. Również poetycznym dodatkiem zdaje się nam śmierć Nowicy przy trupie zabójcy jego ojca, jeżeli żyjący dotąd senator czarnogórski tegoż imienia ma być tą samą osobą. Inaczéj byłaby to sprzeczność najoczywistsza jeżli nie pomyłka z równoimienności wynikła. **Nowica** bowiem nie jest nazwisko familijne, ale imie chrzestne, a oprócz tego: Nowak i Nowko męz. i Nowka żeńskie dosyć pospolite w Czarnogórzu. W ocenianie tłómaczenia wcale nam wdawać się nie wypada: najprzód, że jest z innego przełożone tłómaczenia, a potem, że niemamy oryginału pod ręką. Ogólne zaś zdanie każdy według swego wyrabia sobie smaku i upodobania, a te zawsze są ograniczone na indywidua pojedyńcze. Zostawmy każdemu jego własność duchową w tym przynajmniéj razie, gdzie niechodzi o żadne zasady ani wyobrażenia błędne. — O niektóre wyrażenia nieskładne nie będziemy się z kochanym Tłómaczem sprzeczali, bo on nie początkujący, naszemi uważkami się nie poprawi. Serdecznie mu dziękujemy i za ten przekład.

Rozmaite wiadomości.

Lwów w Maju 1862.

Słusznie się chlubi Lwów swoim teatrem. Przeszłość jego stanowi część dziejów naszéj krainy. Na teatrze lwowskim odgrywała się wielka część téj walki, jaką narodowość nasza przebywać musiała i musi. Rozrzewniające są owe pierwsze zapasy, w jakie wchodził Bogusławski z nieprzyjaznemi mu przedsiębiorcami i protektorami niemieckiéj sceny. Z heroiczną wytrwałością wytężał on i następca jego, Jan Nepomucen Kamiński, wszelkie siły, aby nadać życie teatrowi polskiemu, na którego zgubę godzono w saméj kolebce. Z pośród najprzykrzejszych okoliczności wyszedł teatr polski zwycięzko. Młodzież niosła w ofierze swoje talenta, możni obywatele majątki, autorowie swoją pracę i widocznie sprzyjała Opatrzność téj pięknéj cichéj, a nieustannéj walce. Nie zniszczył teatru naszego ani haracz, który Bogusławski jeszcze musiał opłacać niemieckiemu teatrowi, ani późniejsze ograniczenie i prześladowanie sceny polskiéj, ani usilne zabiegi, aby go zaćmić przez kosztowne popieranie sceny, zwłaszcza opery niemieckiéj, ani nawet wyzucie go z praw, jakie ma do znanéj fundacyi Skarbka. Zdaje się owszem, że dziś sami teatru polskiego nieprzyjaciele przychodzą do przekonania o bezsile swoich zabiegów.

Wychował teatr tutejszy niejednego znakomitego artystę, pobudził niejeden talent pisarski, a nawet kto wie, czy geniusz Aleksandra Fredry, lub genialny talent Korzeniowskiego, byłby się tak dzielnie rozwinął, gdyby nie znajdowali pochopu w doskonałem przedstawianiu sztuk swoich na teatrze lwowskim, gdzie ich dzieła odbywały zwykle swój chrzest sceniczny.

Przyszło tedy wreszcie do tego, dzięki zamiłowaniu naszéj publiczności, do sceny ojczystéj, że byt teatru polskiego jest ustalony i powodzenie materyalne zapewnione. Od chwili zwłaszcza, jak pp. Nowakowski i Smochowski objęli dyrekcyą teatru, nie może się teatr użalać ani na brak udziału publiczności, ani na niedostatek materyalny. — Nie można powiedzieć, ażeby teatr nasz posiadał wielką obfitość środków, należy on jeszcze do ubogich w porównaniu z innemi, lecz przynajmniéj nie stoi ofiarami. Przydałby się naszemu teatrowi np. jaki szczodry dobroczyńca, podobny Skarbkowi, któryby na jego udekorowanie i na maszynerye, nareszcie i na garderobę uczynił jaką fundacyę, bo czasem aż serce się ściska na widok tych biednych dekoracyi, strojów i brak scenicznych przyrządów, przy których najwspanialsze sceniczne utwory tracą często połowę swego uroku. Lepsze powodzenie rodzi większe wymagania, ztąd poszły nawet polemiki z tutejszą dyrekcyą teatru o niestósowny strój, o złe

dekoracye i t. p. Uniewinniamy jeszcze zawsze pod tym względem naszą dyrekcyą, dopóki ona pozostaje w pewnym stanie zawisłości od sceny niemieckiój. Obawiać się należy, iż jak fundusz Skarbkowskiéj fundacyi, takby może i dekoracye i maszynerye przywłaszczano scenie niemieckiéj, gdyby sobie polska sprawiła takowe. Co do garderoby, nie widzimy wprawdzie tych przeszkód i dla tego sądzimy, że w téj mierze nikną niesłuszne zarzuty czynione dyrekcyi. — Jeszcze więcéj słuszności miały za sobą zarzuty co do wyboru sztuk. Bo niedawno jeszcze byliśmy przyzwyczajeni o nowych sztukach nowych autorów naszych zawsze słyszyć i czytać po dziennikach, że je przedstawiano na scenach nawet pośledniejszych od lwowskiéj, lecz daremnie wyczekiwaliśmy przedstawienia ich na scenie I do dziś dnia jeszcze nie jest nasz teatr zupełnie wolny od tego zarzutu. Jednakowoż w najnowszych czasach ujrzeliśmy przecież na scenie naszéj kilka sztuk niewidzianych dotąd a zasługujących przecież albo przez wysokie swoje znaczenie w literaturze, albo przynajmniéj jako nowości dramatyczne na przedstawienie. Wiele jeszcze jest sztuk oczekujących scenicznego przedstawienia, bez czego nie można o żadnym dramatycznym utworze wydać trafnego sądu. Z tych godne są wspomnienia (pomijając tłómaczenia) trzy sztuki: J. Słowackiego: Mazepa, Marya Stuart, Balladyna, i Kraszewskiego: Miód Kasztelański. Nie należy tu ocenienie literackie sztuk samych, ważne jest postrzeżenie o ile każda z nich okazała się odpowiednią do przedstawienia i o ile znowu nasza scena wogóle, a gra aktorów w szczególe odpowiada wymagalnościom dzieł przedstawionych. — Mazepa przedstawiany już, ile mi wiadomo, na innych scenach polskich, a nawet w tłómaczeniu na niemieckich niepozostawia żadnéj wątpliwości o zupełnem zastósowaniu téj sztuki do sceny. Żywość akcyi, świetność dyalogu i nagromadzenie efektów czyni utwór ten tak dalece przystępnym dla wszelkich warstw publiczności, że najwykształceńsi z równem go słuchają zajęciem, jak najmniéj wykształceni. — Żadna tu scena nie nudzi, każda wzbudza oczekiwanie; gdzie dyalog podnioślejszy, nie nęci mniéj wykształconego słuchacza, tam pewnie czyn lub giest nawet przepisany przez autora zajmie go i wzruszy. Naszéj sceny ubóstwo co do dekoracyi i garderoby mniéj tu jest rażące, bo sztuka niewymaga zbyt wielkiéj zmiany takowych; jednak zawsze z turecka pstro poubierani reprezentanci ówczesnéj Polski i brudne ściany komnat z rycerzami w hiszpańskich strojach pomalowanych na ścianach zawsze i zawsze te same wielką są krzywdą dla autora, dla tak niepospolitego dzieła, jako też i dla narodowéj sceny. Gra aktorów była lepszą, niżeśmy się spodziewali. Zdradzało się tu i owdzie niedokładne zrozumienie autora; widać jednak było we wszystkiem jak najusilniejsze staranie, aby odpowiedzieć wymaganiom dzieła. Niedostatki w przedstawieniu pochodziły raczéj z niestósownego obsadzenia ról niektórych, niż z niezdolności aktorów. Jeden z najlepszych aktorów naszych, p. Maleszewski, zepsuł rolę króla zupełnie, nie była to bowiem rola dla niego. P. Maleszewski grywa dobrze najsprzeczniejsze między sobą charaktery, zarówno wyuzdanych nowożytnych roués, jak poczciwców miękkich i uległych, padających ofiarą swéj uczciwości; lecz do ról bezcharakternych, jako jest króla w Mazeppie, nie jest on stworzony. Podobnież rolą Zbigniewa niestósownie objął p. Kaliciński, gdyż nigdy on nieodpowie wymaganiom ról romantycznych i uczuciowych. Wojewodę odegrał p. Hubert tak, że jéj przynajmniéj niezepsuł, a w niektórych scenach wzniósł się nawet do wymagań autora, który chciał wystawić w wojewodzie stek namiętności możnowładczych, dumę w obec wyższych, pogardę niższych, despotyzm domowy, zazdrość i mściwość niepohamowaną, nie z miłości do żony pochodzącą, ale z okropnéj dumy. Wojewodzinę jeżeli p. Targowska niezupełnie oddała, jak tego mogli wymagać wielbiciele eterycznych, anielskich charakterów, to jednak ma tę zasługę, że się zbliżyła do ideału postawionego tu przez autora, na którego doskonałe odegranie wątpię, żeby która scena Europy mogła mieć odpowiednią artystkę. Główną rolę Mazeppy grał p. Wilkoszewski bardzo dobrze, i jeżeli co mu zarzucić można, to brak téj cierpkiéj ironii, którą Słowacki nacechował Mazepę, która wszakże bardziéj się zgadza z usposobieniem autora, niż z historycznym charakterem Mazepy. Z tego względu możnaby powiedzieć, że p. W. poprawił Mazepę, gdyby artyście była dana twórczość podobna jak autorowi. Gdy téj brakło, został aktor pośrodku między ideałem autora a rzeczywistością.

Przedstawienie Maryi Stuart udało się nierównie lepiéj, bo i sztuka wdzięczniejsza dla sceny, chociaż, a raczéj dla tego, że nie sprosta poprzedniéj pod względem idealności charakterów, i przedmiot nie tak nowy i sposób obrobienia mniéj oryginalny, a bardziéj zbliżony do francuzkiéj dramaturyi, z którą nasze sceny tak bardzo są oswojone. P. Aszpergerowa okazała się w całym blasku swojego talentu jako Marya Stuart. P. Wilkorowski jako Nick, p. Ważniakowski jako Riazzio nie pozostawili w grze swojéj nic do życzenia. Toż samo należy powiedzieć o p. Tangowskiéj w roli Pazia, która miluchną tę rolę bardzo mile oddała. P. Łuk. Nowakowski w roli Botwela nie został za innemi współdziałaczami pod względem pracy nad sobą i uzdolnienia do roli, lecz w Botwelu widzimy już owo idealizowanie namiętności, które się w innych dziełach Słowackiego objawia w bardziéj wykończonych zarysach, a któremu artysta najbieglejszy i najbardziéj utalentowany rzadko kiedy sprosta przy pierwszem odegraniu roli. Nie godzi się nazywać błędem w odegraniu roli tak trudnéj, co byłoby prostym tylko trudności skutkiem; lecz nie wadzi powiedzieć, iż brakło Botwelowi na scenie téj przerażającéj wielkości, jaka cechuje człowieka, który myśl samobójstwa zamieniał na myśl dopięcia korony i dąży do niéj przy zbrodni z tą samą pogardą świata, dla jakiéj świat ten chciał porzucić. Ale, powtarzam, tego nie można poczytywać za błąd aktorowi, zwłaszcza młodemu, że niezupełnie odpowiada ideałom, piekielnym czy anielskim, na które brak wzorów na świecie. — Darnley, mąż Maryi, nie był poruczony właściwym rękom. Lepiéj zamilczeć o tem, równie jak o innych podrzędnych rolach.

Najwięcéj wzbudziło ciekawości, zwłaszcza między tymi, którzy znają Słowackiego, zapowiedziane na benefis pana Wilkoszewskiego przedstawienie Balladyny. Wielu sądziło, że wcale się przedstawić nie da; wszelako mniemali inni, jeżeli można przedstawić Szekspira: Sen nocy letniéj, to i Baladyna nie może być zupełnie do sceny nieusposobioną. Jakoż okazało się raczéj, że nasza scena nie jest usposobiona do przedstawienia podobnéj sztuki, niż przeciwnie. Sztuka sama może na scenie posiadającéj odpowiednie maszynerye i dekoracye dla wykonywania zmian potrzebnych bardzo stósownie być przedstawioną. Gra aktorów była w téj sztuce nieledwie lepszą, niż w obu poprzednich, zwłaszcza przez to, że nikt swojéj roli nie zepsuł. — Główną rolę Baladyny oddał p. Targowska nad wszelkie spodziewanie trafnie. Rola ta łącząca w sobie tyle trudności artystycznych, bo koncentruje w sobie poniekąd charaktery największych heroin zbrodni: córek Leara i żony Makbeta, zdawała się przewyższać siły artystki; jednak nie moż a powiedzieć, żeby p. Targowska nieokazała odpowiedniego takim rolom talentu. Wprawa i wytrwałość usposobi ją kiedyś do celującego odgrywania charakterów, jak Balladyna. Staruszkę matkę grała p. Aszpergerowa. Zaletą cechującą głównie jéj grę jest prawda. P. Kaliciński okazał w roli Kirkora, że stósowniejsze do jego talentu są role takie charakterów prostych, a w prostocie często wzniosłych, niż czułych; jednak zostawiła gra jego nieco do życzenia, podobnie jak gra p. Maleszewskiego w roli Kostryna. Unikał p. Maleszewski widocznie przesady, co chwalić należy, lecz unikając zbytku, nie należy popadać w niedostatek wyrazistości, czem czasami p. Kostryn błądził. Przedziwnie grał beneficyant, Wilkoszewski, rolę Grabka; niemniéj trafnie p. Woźniakowski Filona, byli obydwaj w swoim żywiole. Pani Nowakowska w krótkiéj roli Aliny okazała, że umie połączyć naiwną prostotę z uczciwością. P. Hubert grał Popiela. Osoby fantastyczne były dobrze obsadzone, tylko właśnie w grze tych ról dało się najbardziéj uczuć techniczne ubóstwo naszego teatru, tj. brak maszyneryi i odpowiednich dekoracyi.

Nie mogę tu pominąć jeszcze przedstawienia sztuki JJ. Kraszewskiego: Miód kasztelański. Sztuki téj zalety wystąpiły dopiero na scenie, dzięki doskonałéj grze naszych aktorów. Przedstawienie jéj wzbudziło przekonanie, że najcelniejszy z powieścio-pisarzy naszych niepoślednim jest także dramaturgim.

Przedstawiono prócz tego w tych czasach kilka sztuk oryginalnych po pierwszy raz na scenie naszéj i kilka przekładów z francuzkiego, które nam odsłoniły talent znakomity w przekładach dramatycznych p. Henr. Nowakowskiego. Widzieliśmy niedawno przekładu jego sztukę pod napisem: Swistek papieru. (Les pattes de mouches). Gdyby nie treść sama i napis na afiszu, możnaby sztukę tę poczytać za oryginalną, tak umiał tłómacz zachować niezależność swoją od cudzoziemskich form oryginału.

K. W.

SPROSTOWANIE.

W przeszłym numerze w rozprawie ks. Xaw. Fr. Malinowskiego wydrukowano mylnie na stronie 163: O azbuce grazdańskiéj zamiast: O azbuce graždańskiéj.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 19. — Czcionkami A. Poplińskiego.